

- 1 -
1 Styżeni 1942

czy w tym roku skończy się wojna? Albo Rosjanie pobiją Niemców do wrony i wtedy koniec, albo nie — i wobec tego jeszcze 2 lata.

2 styżeni

Porutnie idziemy na prośbony obiad do Ch... Pani C... wuje się już dobrze po urodzeniu tego dziecka i dostaliśmy od nich list z zaproszeniem. Żeby nie iść z pustymi rękami, postanowiliśmy kupić jego chłopcom jakąś książkę — coś polskiego po francusku. Po obiedzie siadłem na ro-
"w Pustyni i w puszczy", ale to wogóle nie jest przetłumaczone. Mała rzecz, a wielki wstyd, bo nie znam lepszego tytułu dla chłopców od 12^{tych} do 14^{tych} lat. Wogóle żadnych nowych tłumaczeń nie można teraz znaleźć we francuskich księgarniach, bo Niemcy wydali do księgarni okólnik, ażeby według własnego uznania wycofali ze sprzedaży książki mogące szkodzić propagandzie, porozumieniu, kolaboracji itp. I wobec tego księgarnia — w przypływie wiernopoddanej złości — usunęła wszystko, co pamiętnie odruchowo zatrzymałem się przy tej wielkiej, nowej księgarni przed wystawą i — zatkądo mnie. W środku leżała książka, cała w jednym wydaniu "Contes et Legendes polonaises" z ilustracjami Koźmińskiego. Wobec tego wszedłem do środka i kupiłem polskie legendy wraz z opowiadaniem o Wandzie, co nie chciała Niemca — w niemieckiej księgarni, bo u przyjaciół Francuzów próżno szukać ratunku. "Ils sont plus Boches que Pétain" — jak mówi ktoś liwe prys Towie gollistów.

Chodziłem jeszcze po innych księgarniach wypytując o Sienkiewicza i oglądając przy sposobności francuskie wydania, ale nigdzie nic nie było. Dopiero w jakiejś małej księgarni, zresusrony, jakieś pomnianny wśród kartek kwiat, starszek zaprowadził mnie tajemniczo do sklepu za sklepem i wyjął — "Kryzaków" — "Les Chevaliers Teutoniques" — Usmiechnąłem się, on mrugnął okiem i powiada półgłosem: "Vous savez — c'est très bon — c'est anti-boche — oh-lla-la — prenez ça..." Byłbym go uściskał — uratował honor wrychich złościwych księgarni. Pogwarzyłem z nim trochę, powiedzieliśmy że tej książki jednak nie mogą wyciągnąć i po krótkim sprzecyrowaniu sytuacji na froncie wschodnim, (c'est dur pour eux — hi, hi, hi) wyzwał się. Jak przedtem byłem na nich wściekły — na tych naszych przyjaciół sprzymierzeńców — tak starszek mnie bezcerował. On się nie boi!

Na murze jakiejś kamienicy koło Luxemburgu, uliczny karykatury "Socrate" rozwiśla swoje rysunki. Niektóre ma świetne. Dawniej, jeszcze w 39 r. "wystawiał" na Bd des Batignolles i chodząc na ob-
na Lamandé, zwróciliśmy z B... uwagę na niego, zatrzymując się często. Wśród wielu karykatur obliczonych na popularny smutek

P

rywatna książka?

O materialnej postaci dziennika wojennego
Andrzeja Bobkowskiego

Andrzej Bobkowski wielokrotnie deklarował swoją nieprzynależność do cechu pisarzy. W wersji łagodniejszej deklarował przynależność warunkową. Z wypowiedzi obniżających jego wartość jako wyrobnika pióra dałoby się ułożyć krótką antologię. Trochę to zastanawiające u kogoś, kto szybko zdobył uznanie wybitnych krytyków (Kazimierz Wyka, Wiktor Wientraub), a także wzbudził ciekawość i zazdrość uznanych twórców (Julian Tuwim, Maria Dąbrowska). Kto do pisania uporczywie wracał, zabiegał o wykrojenie z dnia wypełnionego obowiązkami czasu na pisanie, a samo zajęcie traktował absolutnie serio. Zaskakujące w przypadku kogoś, kto ideę pisarskości i „książkowości” wcielił w materialną postać swego dziennika. Dziwne, gdy odkrywamy, że ten dziennik nie tyle prowadził, ile pisał, komponował i redagował. A mówimy tu o okresie jego życia, w którym nie dałoby się go nazwać nawet debiutantem¹.

Początek dziennika wojennego – ocalone przed-teksty

Bobkowski sięgnął po pióro 9.9.1939 – cztery dziewiątki, trójka i jedynka! Magia cyfr? Raczej nie. Dopiero wówczas, ochłoniwszy z szoku, po paru dniach chaosu wywołanego wybuchem wojny, a potem przystąpieniem do niej Francji, i po przenosinach na nowe miejsce, znalazł czas na notowanie. Pewne opóźnienie w rozpoczęciu pisania w stosunku do daty rozpoczęcia wojny uważam za okres, niewidocznego dla nas, przygotowania obejmującego choćby zakup odpowiednich nośników i narzędzi.

W nowej sytuacji, w nowym mieszkaniu, w nowym zeszytcie zaczyna prowadzić nowy dziennik, który rozrośnie się do sporych rozmiarów – gdyby zachowało się wszystko, składałby się z jedenastu woluminów, każdy o ponad stustronicowej objętości.

W archiwum Polskiego Instytutu Naukowego (The Polish Institute of Arts and Sciences of America) w Nowym Jorku zachowało się dziewięć woluminów oryginalnego dziennika Bobkowskiego z lat 1940–1946². Siedem kolejnych części to tzw. kołonotatniki obejmujące zapisy z lat 1940–1943, dwa chronologicznie ostatnie nośniki to albumy w tekturowych okładkach, zszywane i oprawione w płócienne grzbiety. Zawierają one zapisy z lat 1944 i 1946. Wszystkie kołonotatniki zostały przez Bobkowskiego ponumerowane od rzymskiej trójki do siódemki, albumikom nie zostały nadane żadne numery. Integralnie związane z tą wieloczęściową zwartą serią zapisów są nośniki z notatkami dziennymi z okresu wojny przechowywane w Archiwum Fundacji Jana Michalskiego w Montricher w Szwajcarii, a omówione w dalszej części artykułu.

Nieomal nic nie wiemy o początkowych wpisach w dzienniku, powodem stało się bezpowrotne zniszczenie dwóch pierwszych kajetów. Ocalało zaledwie parę kartek³ oraz skąpe informacje o zawartości pozostałych, rozsypane po różnych wypowiedziach. Niemniej dają one pewne pojęcie o sposobie prowadzenia zapisów i materialnej postaci całości, nieodbiegającej od większości zeszytów, w których autor prowadził notatki. Uratowane pojedyncze kartki, zdeponowane w archiwum Jana Michalskiego w Montricher, są nieliniowane i wszystko wskazuje na to, że pochodzą z zeszytu liczącego sześćdziesiąt kartek wyprodukowanego przez firmę RS. Na górze każdej z ocalałych stron, pośrodku, widnieje odpowiednia cyfra – Bobkowski własnoręcznie ponumerował wszystkie strony dziennika, od pierwszego do ostatniego woluminu. Ocalałe stronice noszą następujące numery: 33–34, 97–98, czyli zaledwie dwie kartki, na których sporządzono notatki z 6 i 10 grudnia (33), 13 i 14 grudnia 1939 roku (34) oraz 30, 31 marca (97) i 6 kwietnia (98) 1940 roku. Data 6 grudnia sugeruje niezbyt intensywne zajmowanie się dziennikiem w tym okresie – od 9 września zaledwie trzydzieści trzy strony. A jednak z przekazu autora wynika, że pierwsze dwa zeszyty obejmowały okres nieco dłuższy niż osiem miesięcy, zatem 240 stron „pokrywałoby” ok. 240 dni – pierwszy wpis pochodzi z 9 września 1939 roku, ostatni w drugim niezachowanym zeszytcie nastąpił przed 10 maja 1940 roku. Z prowadzonej dużo później korespondencji między Barbarą Bobkowską a Jerzym Giedroyciem dowiadujemy się,

że uratowano więcej materiału ze wspomnianych dwóch zeszytów. Pozostająca w Gwatemali Bobkowska 10 marca 1962 roku pisała do Giedroycia:

Posyłam Panu równocześnie z tym listem 9 stron pozostałych notatek Jędrka z pierwszych prawie dni wojny 26-27-28 IX [i] 3 X 1939. Miałam je schowane wśród jakichś moich osobistych papierów, gdzie je schowałam już bardzo dawno, kiedy Jędrzek chciał to powyrzucać razem ze starymi śmigami, skrzydłami itp., dlatego dopiero teraz na nie trafiłam⁴.

Niestety z niewyjaśnionych powodów redaktor „Kultury” nie zechciał podać do druku przesłanego materiału. Próby odnalezienia go w Maisons-Laffitte spełzły na niczym. Na pewno interesująco poszerzyłby naszą wiedzę na temat etapu, który Philippe Lejeune nazywa strojeniem dziennika⁵. Pozostaje nam entuzjastyczny opis wdowy, która – wiemy to od pisarza – bynajmniej nie była czytelniczką naiwną ani bezkrytyczną. Warto jeszcze odnotować brak troski Bobkowskiego o jego twórczość tego rodzaju i lekceważący do niej stosunek, ujawniający się choćby w wyborze miejsca przechowywania tych pojedynczych kartek (wraz z materiałami modelarskimi) oraz w woli ich zniszczenia. Zapewne wówczas – a wydaje się, że Bobkowska wspomina okres po opublikowaniu *Szkiców piórkami* – autor nie widział w tych notatkach materiału zasługującego na ocalenie. Wolno się domyślać niedostrzegania w nich wartości literackiej. Prawdopodobnie z tego powodu, już po debiucie książkowym, uznał je nieomal za śmieci.

Pojedyncza kartka i „Carnet du Voyage”

Z chwilą, gdy 12 czerwca 1940 roku Bobkowski zostaje zmuszony do opuszczenia stolicy, do której bez walki wkroczą za parę dni Niemcy, obydwaj wypełnione kołonotatniki zostają pod opieką żony. Diarysta nie zabiera ze sobą także zeszytu trzeciego, który właśnie rozpoczął, zresztą jego postać materialna oraz sposób prowadzenia narracji świadczą o tym, że nie zawiera on wpisów dziennych, ale rzeczy przepisane, czy też lepiej powiedzieć, zredagowane. Niemniej owego czerwcowego dnia, schowany na pace zakładowej ciężarówce, Bobkowski był dobrze zaopatrzony w materiały piśmienne służące mu do prowadzenia zapisów na bieżąco. Zapewne należały do nich jakieś niewielkich rozmiarów kajety w poręcznym formacie nadające się do notowania w pełnej niewygód

i niebezpieczeństw podróży. Do tego dochodził zbiór luźnych kartek, na których autor pisał, gdy prawdopodobnie niczego innego nie miał pod ręką. Notatki utrwalone na tych nośnikach obejmowały ewakuację (czerwiec–lipiec), potem pobyt w Carcassonne i Gruissan-Plage (lipiec–sierpień), a następnie powrót przez Lazurowe Wybrzeże, Alpy i Grenoble do Paryża (wrzesień). Wedle deklaracji diarysta notował wszystko, utrwał nawet rozmowy z przypadkowo napotkanymi ludźmi. Jednak na pewno nie służyły mu do tego ocalałe do naszych czasów zeszyty.

Z wymienionego zestawu nośników zachowały się pojedyncza kartka z zapisami z Gruissan-Plage oraz notesik z krótkimi notatkami obejmującymi powrót z Carcassonne do Paryża⁶. Podczas drugiej wyprawy nad morze do Gruissan, zapewne z przyczyn logistycznych, Bobkowski prawdopodobnie nie zabrał ze sobą żadnego zwartego nośnika i w domku na palach użył pojedynczych kartek; reszta materiałów, których istnienia wolno się domyślać, być może została w hotelowym pokoju w Carcassonne. Z kartek, na których powstały notatki z pięciu dni samotnie spędzonych nad morzem – od 16 do 22 sierpnia 1940 roku – ocalała jedna. Dziś to dwie pożółkłe strony tzw. papieru kancelaryjnego (formatu A4) bez linii; jak wszystkie zapiski Bobkowskiego, tak i te zostały przez niego ponumerowane. Na stronie z cyfrą trzy mieści się część notatki z 20 sierpnia, tej ze znanym ze *Szkiców piórkiem* opisem ekstatycznego spożywania winogron o zmięczeniu. Na stronie z czwórką znajdują się integralne zapisy z 21 i 22 sierpnia. Te nie weszły do książki, pierwszy zapewne z powodu intymnego charakteru, przybrał on bowiem formę listu do żony, a drugi mógł zostać oceniony w 1957 roku jako mało interesujący. Z numeracji ocalałej kartki można wyciągnąć wniosek, że podczas drugiej tego lata wyprawy nad Morze Śródziemne Bobkowski użył dwóch kartek wspomnianego formatu, z których ocalała tylko jedna. Zapisy zostały poddane redakcji, widać na nich liczne korekty (skreślenia i nadpisanie, poprawki interpunkcji). Domyślam się, że autor zajął się tym po powrocie do Paryża, z chwilą przystępowania do pracy nad zeszytowaną wersją dziennika, która powstała jesienią tego roku. Wówczas potraktował je jako wersje robocze i przepisując do właściwego kajetu, nadał im formę – tymczasowo – ostateczną.

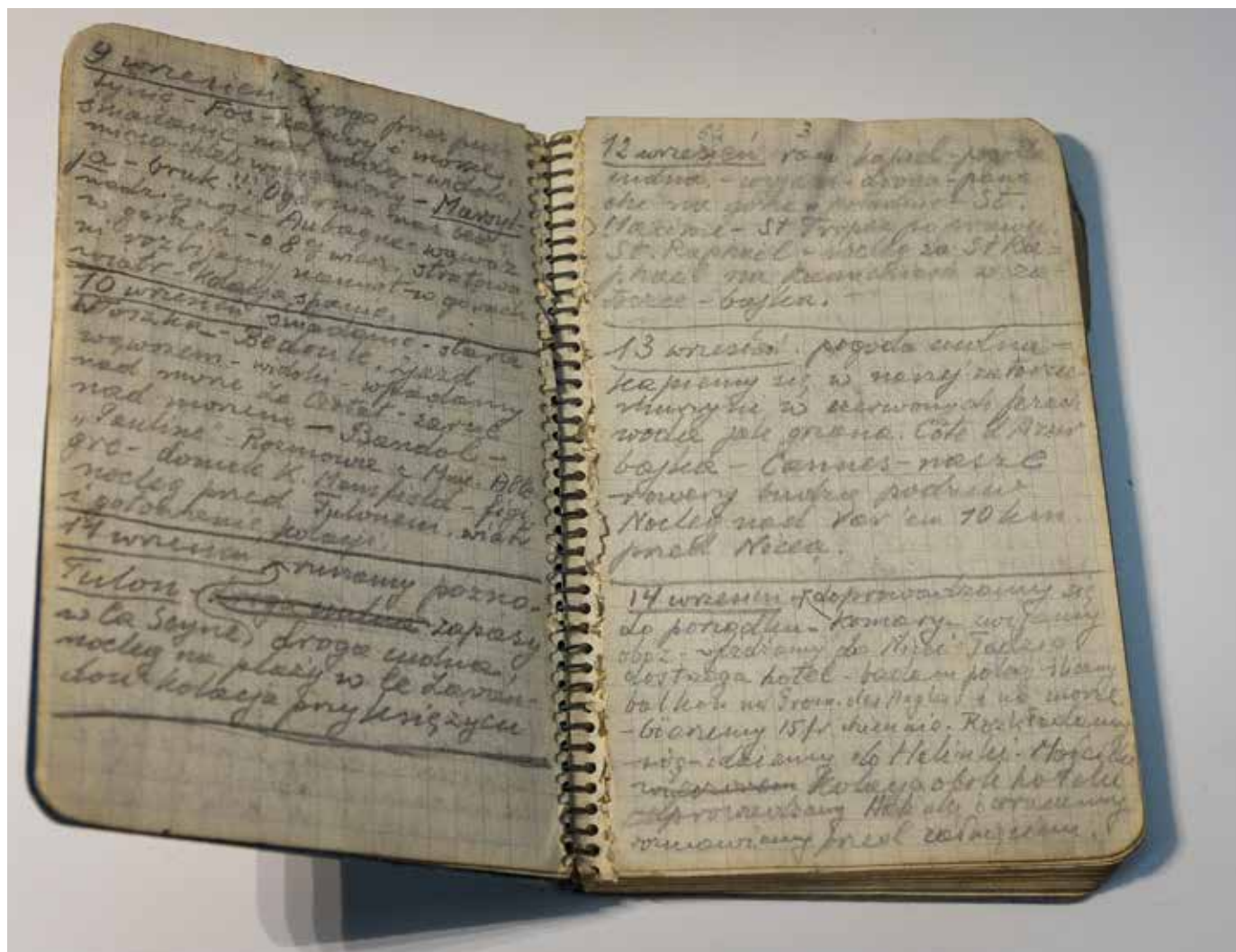
Jak już wspomniałem, z okresu lato–jesień 1940 roku zachował się także pojedynczy notes, któremu archiwista z uwagi na treść nadał tytuł „Carnet du Voyage” (zob. il. 1)⁷. To niewielkich rozmiarów kołonoatnik (wys. 12 cm, szer. 8 cm, gruby na 1 cm) w niebieskiej kartonowej okładce,

o stronach kratkowanych – ewenement wśród używanych przez Bobkowskiego materiałów, prawdopodobnie wymuszony przez okoliczności wojenne⁸ – wyprodukowany przez paryską firmę RS z charakterystycznym logo, na które składa się m.in. wpisany w podwójne koło motyl. Wyrobów tej firmy Bobkowski używał najczęściej. W spirali łączącej ze sobą kartki tkwią resztki papieru po paru wyrwanych stronach, co wskazuje na wielofunkcyjność nośnika. Jeszcze bardziej przekonują o tym zgromadzone w nim zapisy: kolumny cyfr, obliczenia odległości między miastami, spisy zakupionych produktów wraz z cenami, adresy osób i instytucji. Zdecydowanie odrębną materię kołonoatnika stanowi seria zapisów dziennych z okresu od 6 do 29 września. Ciąg wpisów podróży poprzedza kilka datowanych informacji o wydarzeniach z wcześniejszych dni (od 2 do 5 września). Notatki dziennikowe powstawały regularnie i utworzyły serię składającą się z 24 ogniw. Bobkowski używał do ich prowadzenia szarego ołówka, pojedynczą linią podkreślał daty, a od wpisu z 9 września pojedynczą kreską oddzielał kolejne notatki. Wyłącznie strony w tej części kołonoatnika zostały ponumerowane (od 1 do 9), a także noszą rodzaj tytułu („Podróż”) umieszczonego na początku serii, którą wieńczy wypisane u dołu słowo „koniec”, co traktuję jako załączki „książkowości” rozwinięte we właściwym dzienniku. Zapisy wypełniające następne piętnaście stron „Carnet du Voyage” pozostają w bezpośrednim związku z podróżą (rachunki, zestawienia, adresy). Potem zaczynają się notatki – ciąg nazwisk, adresów, krótkie wpisy, np. „Pracuję od dnia 4. paźdź. 1940”, które należą do paryskiego okresu biografii pisarza. Wpisy podróżne są ubogie składniowo, nie spełniają nawet zawiązkowo punktu wyjścia narracji, właściwie to ciąg równoważników zdań; niektóre zbliżają się do swoistego diarystycznego haiku⁹. Jesienią owego roku spełniły one funkcję chronologicznego i informacyjnego szkieletu dla części dużego dziennika opowiadającego dzieje powrotu Bobkowskiego i Tadeusza Wylota (Tadzia ze *Szkiców piórkiem*) do Paryża.

Zarówno pojedyncza strona z Gruissan-Plage, jak i seria zapisów dziennych i notatek wypełniających „Carnet du Voyage” stały się przed-tekstami wielkiego dziennika wojennego. I obecnie składają się na elementy jego archiwum.

Wielki dziennik – dziewięć zeszytów

Ostatnie trzy słowa należące do serii zapisów codziennych z „Carnet du Voyage”, napisane z widocznym pośpiechem 29 września, brzmią: „Paryż. Basia. Koniec”. To finał najdłuż-



Il. 1. „Carnet du Voyage”, notatki z drogi, Archiwum Fundacji Jana Michalskiego w Montricher (Szwajcaria)

szej rozłąki małżonków, najbliższe dni wypełniły wzajemne opowieści o zdarzeniach z minionego lata. Później Bobkowski przystąpił do redagowania cyklu datowanych notatek z okresu obejmującego dni przed opuszczeniem Paryża w czerwcu, następnie wypadków składających się na ewakuację, potem pobyt w Carcassonne i Gruissan, co wypełniło zeszyt nazywany rzymską trójką (zob. il. 2)¹⁰. „Trójkę” rozpoczyna krótki wpis: „Już drugi zeszyt mi się skończył. Zacząłem pierwszy zeszyt od wojny, skończyłem drugi wojną. Ciekawym, czy ten trzeci skończę pokojem – i jeżeli tak, to jakim” (III, 19 maja 1940, 1)¹¹. Bez specjalistycznych badań materiałowych, których prawdopodobnie nikt nigdy nie podejmie, trudno powiedzieć, czy te słowa zostały skreślone pod datą podaną przez ich autora. Być może. Niemniej dalsze wpisy, forma

gramatyczna narracji, poruszanie się po osi czasu (sugerowana chronologia) świadczą o redagowaniu ich w okresie późniejszym. Wspomniane anomalie wyraźnie występują od wpisu z 10 czerwca, np. pod jego koniec widać fragment ewidentnie dopisany, wciśnięty pod kolejną datą dzienną, o intensywniejszej barwie atramentu. Co prawdopodobnie świadczy o jego dodaniu już po zredagowaniu następnego – chronologicznie późniejszego – zapisu. Dalsza zawartość „trójkę”, myślę o wpisach obejmujących okres pobytu na południu Francji, potwierdza hipotezę o redagowaniu całości¹².

Po skompletowaniu „trójkę” przyszedł czas na rzymską czwórkę (zob. il. 3) obejmującą powrót z Carcassonne przez Lazurowe Wybrzeże, Alpy Morskie, Grenoble do Paryża. Wyraźne zadowolenie z wykonanej pracy, a także dostrzeżenie

narracyjnej atrakcyjności opowieści o przygodach z drogi powrotnej ujawnia nazwanie tej części dziennika „epopeją naszego powrotu” oraz „naszą słoneczną włóczęgą” (V, 25 listopada 1940, 26). Te sygnały literackości – traktowania odręcznie sporządzonej wersji dziennika jako osobnego „dzieła”, a przynajmniej czegoś więcej niż zwykłego diariusza podróży (jak „Carnet du Voyage”) – potwierdza materialna postać obydwu zeszytów (III i IV). Zostały one opatrzone wielozłonowymi nazwami własnymi (tytułami); na okładce trójki rzymskiej autor wykaligrafował wielkimi literami:

PARYŻ: 19.5 – 12.6.1940

UCIECZKA: 12.6 – 3.7.1940

CARCASSONNE: 3.7 – 6.9.1940

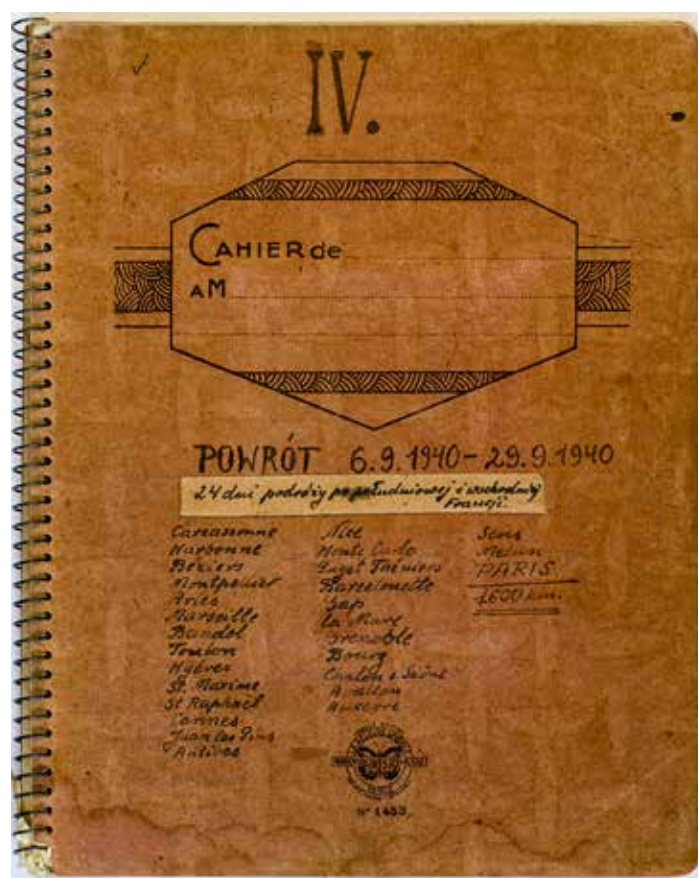
Widzimy tu dwie nazwy własne i jeden rzeczownik oraz daty informujące o etapach historii osobistej Bobkowskiego, które zostały utrwalone w zeszycie. Trudno nie zauważyć, że określenie środkowego etapu nie ma charakteru neutralnego,

ale poniekąd interpretacyjny – Bobkowski nie użył obojętnego i przecież adekwatnego słowa „ewakuacja”, tylko sięgnął po nacechowaną emocjonalnie „ucieczkę”, wprowadzając element dramatyzmu. Potwierdzony opowiedzianą w tej części dziennika historią zerwania autora z przeszłością, nazwaną właśnie uciezką: „to nie turystyka, a po prostu uciezka – uciezka od wszystkiego” (III, 18 czerwca 1940, 33). Można więc powiedzieć, że środkowa kolumna spełnia funkcję *quasi*-tytułu. Kolumna po lewej stronie składa się z nazwy miejscowości, w których uciekinier znalazł nocleg. Uszczegółowia to informacje podane obok, a razem spełnia funkcję spisu zawartości. Tutaj Bobkowski zaznaczył także środki lokomocji służące mu do przemieszczania się; niczym zwieńczenie pojawia się suma kilometrów pokonanych rowerem: 732. Tych obliczeń autor dokonał w Carcassonne, mówi nam o tym zapis z 4 lipca 1940 roku (s. 70–71).

Na okładce rzymskiej czwórki majuskułą został wybity tytuł: „Powrót” z dodanymi datami: 6.9.1940 – 29.9.1940. Można to potraktować jako nawiązanie do „ucieczki”



Il. 2. Okładka zeszytu nr III, PIASA



Il. 3. Okładka zeszytu nr IV, PIASA

z okładki rzymskiej trójki. O ile treść pierwszego zeszytu oddaje właśnie słowo „ucieczka” (realna przed Niemcami, emocjonalna od przeszłości), o tyle treść drugiego – słowo „powrót” (kogoś, komu udało się uciec, kogoś przemienionego). Autor dołączył do tego swoisty „podtytuł”, czyli wypisany na naklejonej taśmie papieru krótki tekst: „24 dni podróży po południowej i wschodniej Francji”. Przywodzi on na myśl tytuły popularnych powieści podróżniczych, choćby autorstwa Jules’a Verne’a. Podobnie do rzymskiej trójki także czwórka została zaopatrzona w wykaz miejscowości, które Bobkowski odwiedził, oraz pokonane dystanse.

Dalszy ogląd fizycznej postaci dwóch pierwszych z zachowanych zeszytów potwierdza ich wyjątkowy status w obrębie pozostałych siedmiu. Autor wykorzystał w nich także wewnętrzne strony okładek. Wprowadzone przez niego elementy nie mają wyłącznie charakteru tekstowego. W rzymskiej trójce znajdziemy na wewnętrznej stronie okładki doklejoną rozkładaną mapę Francji z zaznaczoną trasą „ucieczki” i „powrotu” (zob. il. 4), co koresponduje z katalogami miejscowości wypisanymi na zewnętrznych stronach zeszytów. Bobkowski posłużył się trzema kolorami, aby zaznaczyć na mapie rodzaj środka lokomocji, którego używał, pokonując trasę. Jak dowiadujemy się z odręcznie zrobionej legendy, były to odpowiednio: samochód (niebieski), kolej (czarny) i rower (czerwony). Z całą pewnością nie była to mapa, której uciekinierzy-wędrowcy używali latem 1940 roku, gdyż do tego celu po prostu się nie nadawała, została wykonana w zbyt małej skali, w drodze wykorzystywali tę otrzymaną od wojskowych podczas ewakuacji, gdy przesiedli się na rowery. Doklejona w „trójce” mapka miała więc dać pewne wyobrażenie o pokonanej trasie – orientowała czytelnika w terenie, informowała o „miejscu akcji” i wprowadzała w jej przebieg. Spełniała zatem funkcję ilustracji; nie była sama w sobie „pamiątką”, bo nie używano jej w czasie trwania opisywanych wypadków, została dodana w trakcie „obróbki” zeszytu mającej na celu uatrakcyjnienie lektury dopuszczonym do niej czytelnikom. Wyraźnie odślania się w tych działaniach intencja „uksiążkowania” nośników dziennika.

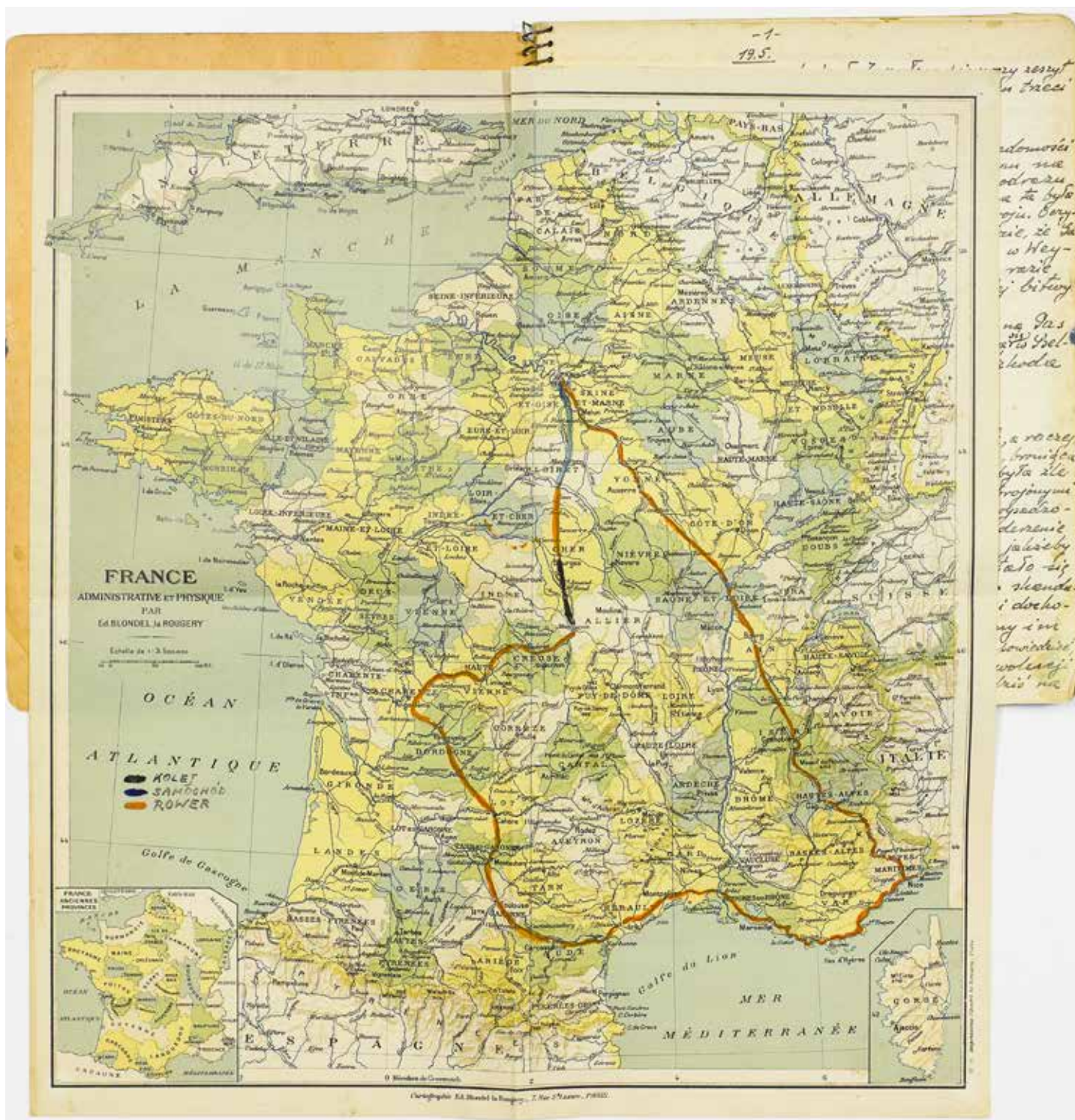
Strona trzecia okładki w zeszytach z rzymską trójką zawiera obszerną notatkę o nagłówku: „16.8.40 zabrać nad morze”, która jest długim spisem różnych rzeczy pozbawionym komentarza. Zostały tu wymienione przedmioty potrzebne Bobkowskiemu w Gruissan-Plage, zarówno ubrania, artykuły codziennego użytku – w tym: „zeszyt, książki, atrament” – jak i jedzenie. Drugą kolumnę na tej stronie tworzy coś jakby menu czy dziennik smakosza. Pod datami od

17 do 21 sierpnia 1940 roku autor podał zestawienia potraw i artykułów spożywczych. Trudno rozstrzygnąć, czy to był plan do wykonania, czy raczej ślad po kolejnych posiłkach.

W czwórce rzymskiej autor wykorzystał tylko drugą stronę okładki (zob. il. 5). W jej centrum została wklejona wspólna fotografia Wylota i Bobkowskiego, otoczona papierową ramką, z umieszczonym na górze podpisem „My...”. Zdjęcie wykonano w Paryżu na podwórzu kamienicy przy Boulevard de Reuilly 33. Oznacza to, że pochodzi z późniejszego etapu znajomości obydwu panów, których zbliżyła ewakuacja latem 1940 roku. Bobkowsky zaczęli ponownie mieszkać pod wspomnianym adresem w styczniu 1941 roku. Fotografia mogła być zatem zrobiona najwcześniej późną zimą albo wczesną wiosną tego roku i następnie użyta do ozdobienia „czwórki”¹³. W prawym górnym rogu strony znajdziemy rysunek obładowanego roweru, jej dół z kolei zajmuje cytat z Voltaire’a podany w języku francuskim: „Chwila, w której się spotykamy, i ta, w której się rozstajemy, to dwie najważniejsze chwile w życiu [tłum. – M. N.]”. Tak przygotowana wewnętrzna strona okładki wprowadza w zasadniczy ton zapisów w tym woluminie, który ma dwóch bohaterów: Tadzia i Jędrka, stąd napis nad zdjęciem: „My...”. Cykl opowiada bowiem o ich wspólnym powrocie z Carcassonne do Paryża, który przybrał postać dziejów ich przyjaźni. Jeden zeszyt, czyli aż 120 stron wypełnionych opowieścią tylko o 23 dniach! To rekord rozciągłości narracyjnej Bobkowskiego, nigdy już nie powtórzony. Materiał ikonograficzny ewokujący powiązane ze sobą idee podróży (rower) i przyjaźni (wspólna fotografia) doskonale kondensuje znaczenia całości zapisów. Cytat z Voltaire’a wprowadza moment wzniosłości – uniwersalizuje to, co osobiste i prywatne. Wszystkie te działania przekształcają materialną postać nośników, ujawniając autorską intencję przekraczania wyłącznie dokumentacyjnej funkcji dziennika – efekt można nazwać prywatną książką Bobkowskiego.

Inne elementy materialne

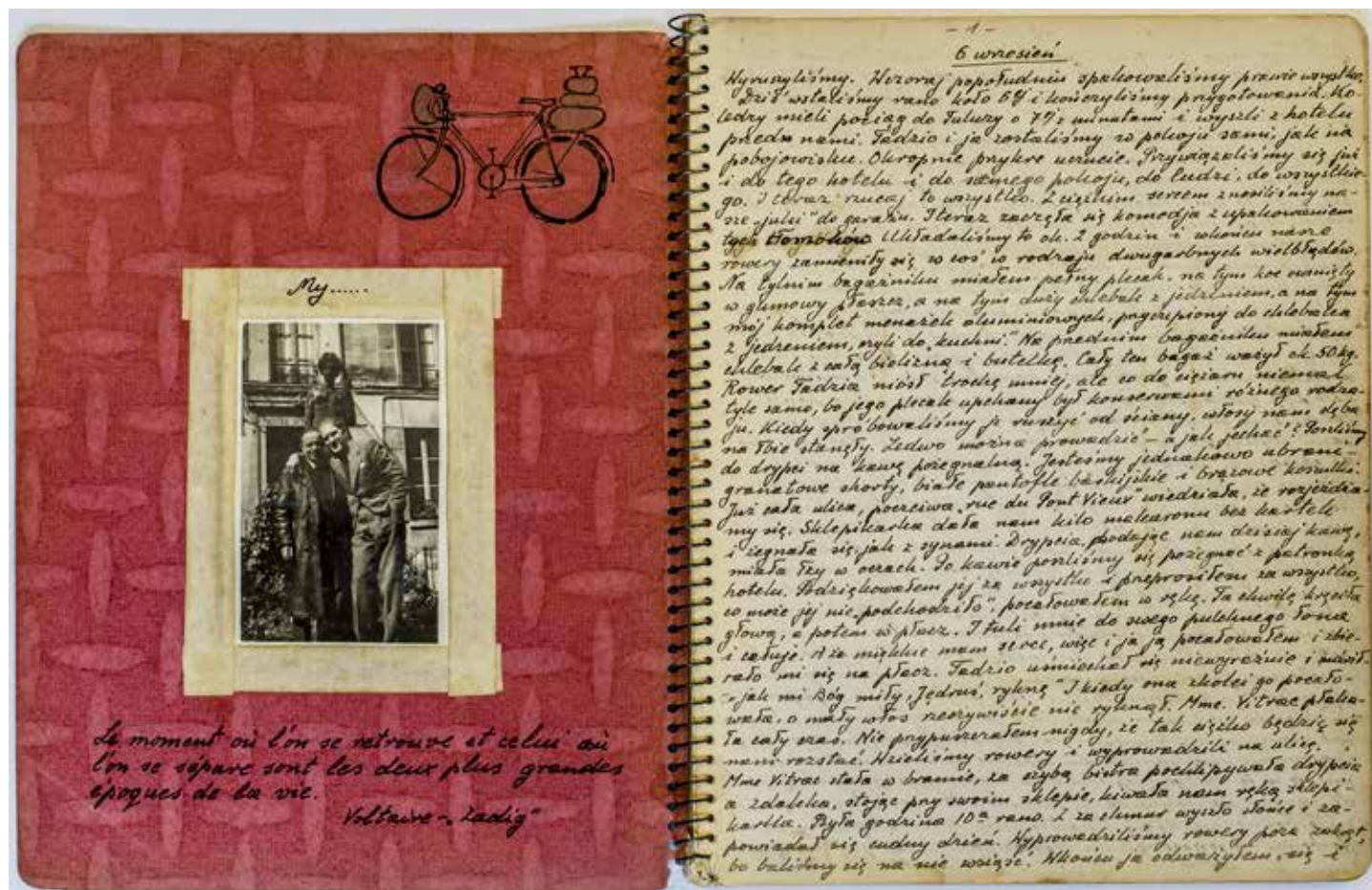
Autentyczne dzienniki różni od wersji drukowanych m.in. obecność heterogenicznych elementów wzbogacających odręczne zapisy. Nie inaczej jest w przypadku Bobkowskiego. W „trójce” wkleił przedrukowane w prasie przemówienie marszałka Philippe’a Pétaina, w którym przywódca informował Francuzów o zwróceniu się do Niemców z prośbą o zawieszenie broni. W zapisie odnoszącym się do tej wklejki Bobkowski wspomina o tym fakcie i go komen-



Il. 4. Mapa wklejona na drugiej stronie okładki zeszytu nr III, PIASA

tuje. Mowa Pétaina, wycięta z gazety i przyklejona u góry strony, stanowi potwierdzenie opisanego zdarzenia, lecz przede wszystkim spełnia funkcję materialnej pamiętki po

nim. Bobkowski musiał zdobyć wycinek w dniach, w których prasa publikowała słowa przyszłego szefa rządu Vichy, i przywieźć do Paryża, aby później umieścić go w zeszytcie.



Il. 5. Druga strona okładki zeszytu nr IV, PIASA

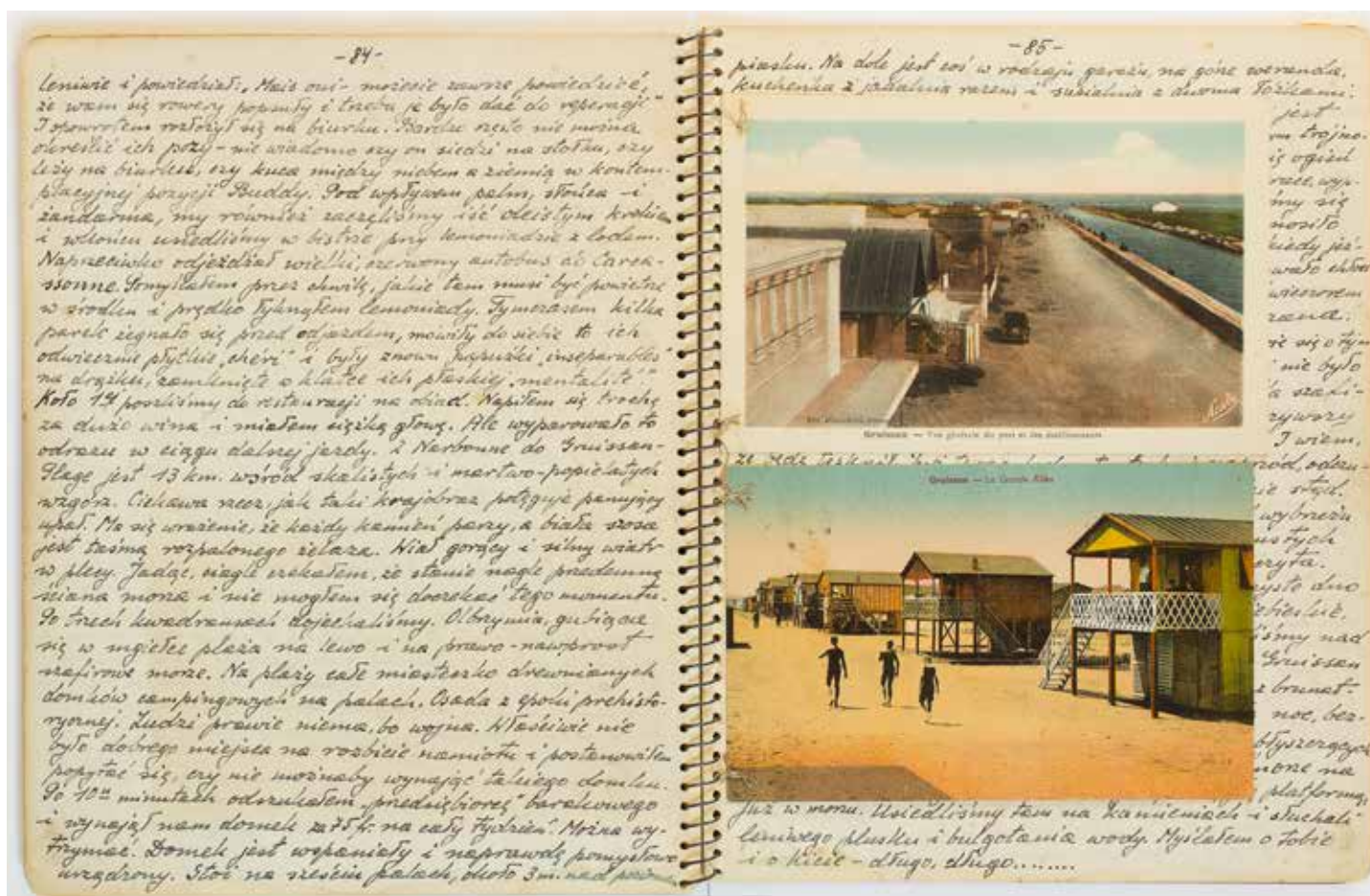
W trójce rzymskiej opowieści o wakacjach w domku na palach w Gruissan-Plage rozciągniętej na wiele stron towarzyszą dwie widokówki (zob. il. 6). Zostały przymocowane nitką do spirali kołonotatnika między stronami 84–85. Unaocniają one okoliczności, w których autor spędził wiele dni, można je zatem nazwać po prostu ilustracjami, choć równocześnie odgrywają rolę pamiątek z odwiedzanego miejsca. W „czwórce” między stronami 52 a 53 znajdziemy przyklejony do drutu kołonotatnika bilet wejścia do kasyna w Monte-Carlo, wystawiony na Bobkowskiego i przez niego podpisany. Jest to materialne świadectwo po wizycie w słynnej świątyni hazardu barwnie opowiedzianej w dzienniku.

Dwa pierwsze zachowane zeszyty zawierające opowieść o ewakuacji w czerwcu 1940 roku, pobycie na południu Francji i drodze powrotnej do Paryża zostały zredagowane jesienią, parę tygodni po powrocie z włóczęgi. Ale wtedy nie zakończył się proces ich wzbogacania wiodący do nadania im wyjątkowego statusu w obrębie zachowanych materiałów, ponieważ

graficznie zostały opracowane jeszcze później, o czym już pisałem. Prawdopodobnie z tego powodu – najdalej posuniętego „ukszązkowienia” – właśnie one były prezentowane wybranym czytelnikom, od czasu do czasu dopuszczanym do lektury. Potwierdza to ich relatywnie największe zużycie w porównaniu z pozostałymi woluminami cyklu. Wydaje się, że także stąd wzięta się peryfraza „czerwone zeszyty” funkcjonująca wśród wtajemniczonych jako określenie dziennika Bobkowskiego, choć niezgodna z prawdą, gdyż nie wszystkie okładki są tej barwy.

Zeszyty V–XI, czyli zwykły dziennik

Jesienią 1940 roku Bobkowskiego zaprzętało przede wszystkim podjęcie na nowo pracy w fabryce w Chatillon, co szczęśliwie udało się załatwić jeszcze w październiku. Pewność stałego dochodu dała mu emocjonalny luz, niezbędny do



Il. 6. Widokówki włączone jako ilustracje do zeszytu nr III, PIASA

zajęcia się pisaniem. Wkrótce przystąpił więc do redagowania materiałów zgromadzonych podczas kilkumiesięcznej nieobecności. Równocześnie z powstawaniem rzymskiej trójki i czwórki – proces zakończył się w listopadzie – Bobkowski prowadził zapisy w kajecie, na którego okładce wypisał rzymską piątkę. To, podobnie jak sześć z ocalałych dziewięciu zeszytów, także kołonoatnik. Sześć z tych zeszytów, numery od III do VII, zostało wyprodukowanych przez paryską firmę RS, której logo widnieje pośrodku dolnej części okładki. Pięć z nich to model N° 1453: dość cienka okładka z nadrukiem do wypełnienia „Cahier de” i „aM” – Bobkowski żadnego z nich nie uzupełnił, wołał umieszczać swoje opisy-tytuły w innych miejscach, zazwyczaj poniżej przestrzeni przeznaczonej na to przez producenta. Jeden z tych kołonoatników – nr VIII – to model N° 1215, grubsza okładka, prawie tekturowa, bez nadruku do wypełnienia. Ostatni kołonoatnik, bardzo podobny do modelu N° 1215, został wyprodukowany przez firmę Presses Universitaires de Frances mieszczącej się, jak wynika z firmowej nalepki, przy paryskim

bulwarze St. Michele, arterii świetnie Bobkowskiemu znanej i lubianej; być może zeszyty nabywał w papeterii usytuowanej właśnie przy tej ulicy. Zauważmy, że autor zmieniał model zeszytu, zmienił firmę – w warunkach wojennych mógł być do tego zmuszony – ale przez trzy lata, może cztery, trzymał się kajetów o tej samej konstrukcji, czyli kołonoatników nazywanych też kołobrunionami. Są to duże notesy, których kartki łączy ze sobą metalowa spirala. Świadczy to o jego przywiązaniu do tego typu konstrukcji zwanych po francusku: *la reliure spirale* (oprawa spiralna)¹⁴. Na pewno ułatwiają one pisanie, gdyż kartki swobodnie spoczywają jedne na drugich, „nie odbijając” od grzbietu, nie trzeba ich przytrzymywać ani dociskać, aby swobodnie pisać. Poza tym do druciku można przymocować jakieś materiały, np. pocztówki i bilety. Z czego, jak pisałem, Bobkowski skorzystał. Podobnie jak z możliwości swobodnego wyciągania kartek i wykorzystania ich w innym celu – do napisania listu. Wszystkie kołonoatniki liczą po 60 kartek, co umożliwiło powstanie 120 stron rękopisu. Jedynie zeszyty w grubszych okładkach miały większą

pojemność: „ósemka” ma 90 kartek, „dziewiątka” 80. Podana w „dziewiątce” informacja o wykorzystaniu wyrwanych z niej stron do napisania listów podczas wakacji w 1943 roku w Joué-en-Charnie przekonuje, że ten zeszyt – podobnie do „ósemki” – był prawdopodobnie także 90-kartkowy. I w tym wypadku ujawnia się wyraźna skłonność autora do regularności i ciągłości.

Dwa chronologicznie ostatnie nośniki zdecydowanie różnią się od pozostałych. Są to, jak nadmieniałem na początku, albumy o zszywanych kartkach, oprawione w płócienne grzbiety, w sztywnych tekturowych okładkach. Płótno zostało użyte także do zabezpieczenia rogów okładek. Ich zewnętrzne strony oklejone są tzw. marmurkiem¹⁵. Albumy robią wrażenie solidnych i nadających się do długiego przechowywania zgromadzonego w nich materiału, zostały wyprodukowane przez firmę Supérieur Clefcy-Registre. Wysokość albumu większego jest taka sama jak wszystkich innych zeszytów – 22 cm – zatem mógł stanąć na półce razem z nimi i zbytnio się nie wyróżniać. Jest on natomiast szerszy (głębszy) od pozostałych prawie o 4 cm. Mniejszy album jest dokładnie połowy formatu tego większego, jednak ma odmienny kształt, zbliżony do prostokąta, ten większy przypomina zaś kwadrat.

Na wszystkich zeszytach, z wyjątkiem dwóch ostatnich albumów, Bobkowski zanotował kolejne cyfry rzymskie – jak tomy obszernego dzieła – oraz daty, które obejmują zapisy, na okładkach od V do VII dodał nazwę własną: „Paryż”. Zatem o ile o zeszytach pierwszym i drugim można powiedzieć, że mają „tytuły”, a także dość rozbudowane spisy treści – jak w książkach – o tyle reszta kajetów została zaopatrzona w informację dość lakoniczną. Choć wystarczającą, aby orientować się w zawartości kolejnych woluminów cyklu. A przecież wcale nie oznacza to, że – jak sugerują te skromne opisy – „akcja” tej części dziennika toczyła się wyłącznie w stolicy Francji. Bo przecież Bobkowscy dwukrotnie wyjeżdżali na wakacje do Chambellay w departamencie Maine-et-Loire, on parokrotnie opuszczał Paryż na kilka dni, podczas których kontynuował prowadzenie dziennika. Jednak z jakichś względów nie uznał za stosowne umieszczenie tych informacji na okładkach.

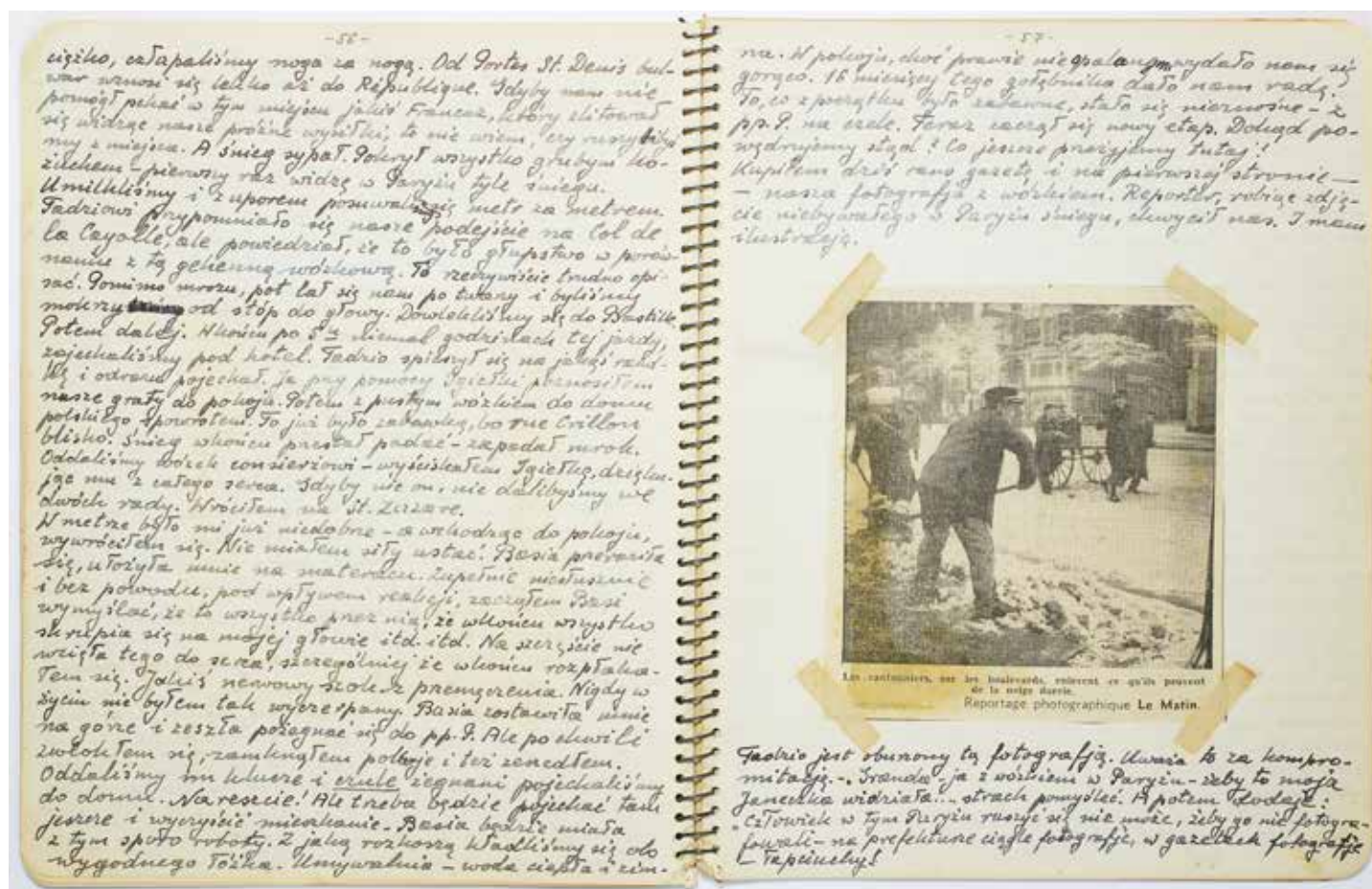
Strony w każdym z zeszytów są nieliniowane, zatem mamy w tym wypadku bezwzględną powtarzalność! To jedyna regularność łącząca ze sobą nieomal wszystkie nośniki Bobkowskiego od czasu, gdy zaczął w okresie gimnazjalnym prowadzić dziennik. Jak się okazuje, nie był to bynajmniej przypadek ani kaprys. Stał za tym wyborem pewien zamysł. Autor przedstawił go w notatce sporządzonej już w pierwszym z zachowanych kajetów dziennika wojennego:

Właściwie człowiek powinien być zawsze, jak biała kartka papieru, na której jest miejsce na wszystko. A tak naprawdę, to ludzie bardzo szybko stają się zeszytem kratkowanym, liniowanym albo w ogóle książką rachunkową. Piszą sobie tylko w jeden sposób, bo to lepiej wygląda (III, 28 sierpnia 1940, 113).

To jakby metaforyczna „antropologia” pisma i piśmienności wedle Bobkowskiego. Interesująca wydaje się tu formuła: „pisać siebie”! Prowadzi nas bowiem do odwołania związku praktyki piśmiennej – wyboru nośnika zapisów – z filozofią życiową autora. Rozwinie ją w notatce o trzy lata późniejszej, a będzie miała ona związek także ze świadomym wyborem „białych kartek papieru”. Oto przebywając na wakacjach w Joué-en-Charnie, nie może dostać nieliniowanego papieru listowego. Wydiera więc kartki z zeszytu nr IX – o czym już wspominałem – i opatruje swoje działania komentarzem: „Bo anarchizm mój, silniejszy niż ja, uważa pisanie na linii za zagrożenie indywidualności – osoby” (IX, 11 sierpnia 1943, 129). Tej jedynej regularności poświęcił autor miejsce, co mocno przykuwa uwagę wobec braku innych obserwacji dotyczących fizycznych właściwości dziennika. Gdyż nie znajdziemy żadnego wyjaśnienia wyboru kołotonotników ani koloru większości okładek, jedynie pozbawiona wstępnych ograniczeń kartka otrzymała rodzaj moralnego uzasadnienia. Niemniej zdarzają się diaryści poświęcający więcej uwagi fizycznej stronie nośników przez nich wykorzystywanych. Virginia Woolf rozważała zarówno konstrukcję, kolor, jak i kształt swoich notesów, zastanawiając się także nad tym, jak kolejne tomy będą prezentować się na półce z pozostałymi notesami¹⁶.

Elementy nietekstowe w innych zeszytach

Najbogatsze w nietekstowe elementy są dwa pierwsze kajety, niemniej sporadycznie występują one także w pozostałych zeszytach. Fascynacja dziennikiem braci Goncourtów stoi za wklejeniem na drugiej stronie okładki zeszytu nr VI reprodukcji (wydaje się, że wyciętej z gazety) znanej litografii Paula Gavarni przedstawiającej sławnych diarystów. Zaraz obok – wpis z 2 września 1941 roku – Bobkowski dzieli się swymi uwagami na temat ich prozy, a już na następnej stronie zaczyna się i ciągnie przez siedemnaście stron tłumaczenie fragmentów *Journal* Goncourtów.



Il. 7. Wklejka w zeszytcie nr V, wycinek z „Le Matin”, PIASA

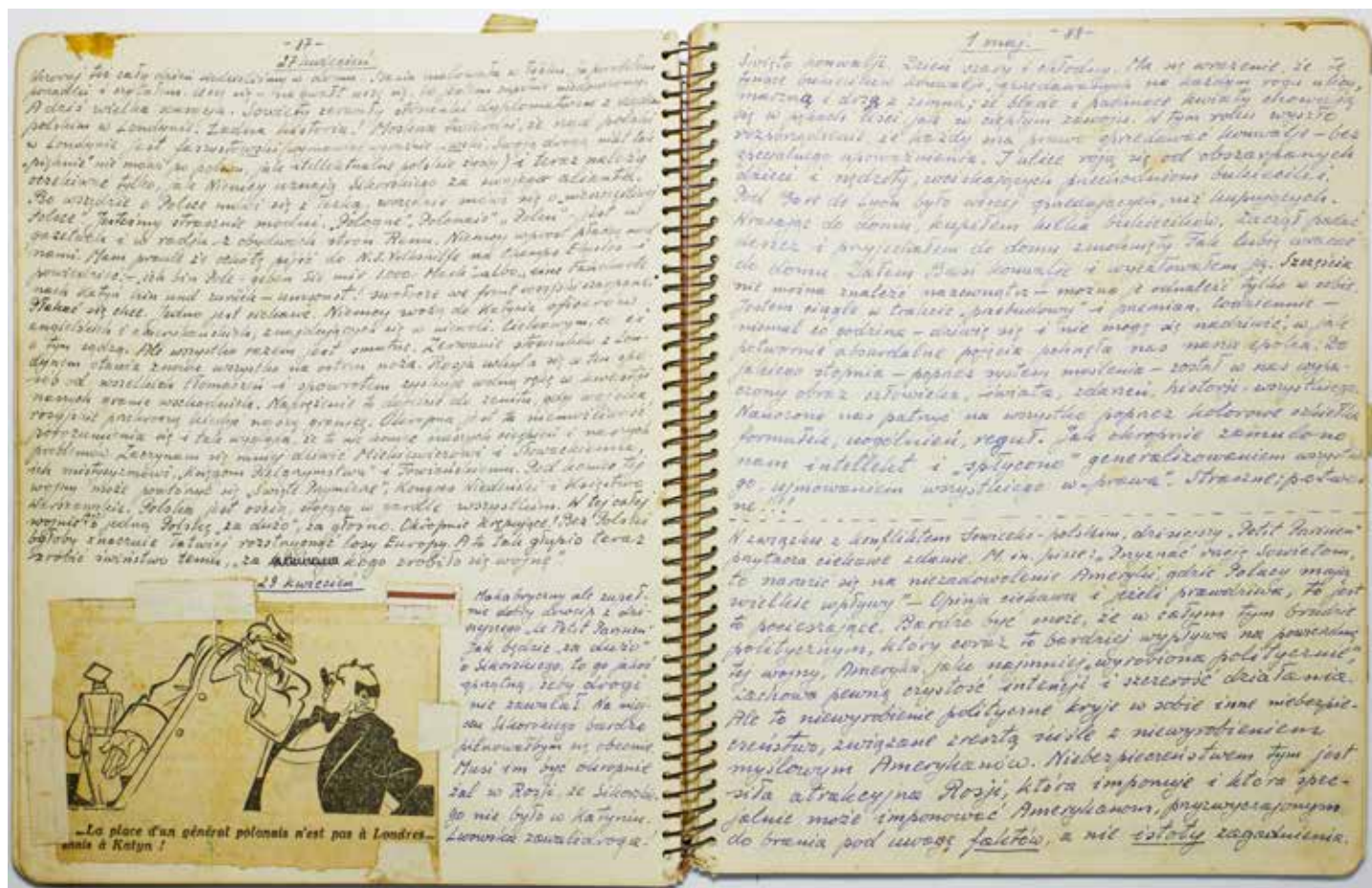
Innego rodzaju wklejki znajdziemy w zeszytach nr V i IX. Do „piątki” (s. 57) autor dołączył wyciętą z „Le Matin” reprodukcję zdjęcia (zob. il. 7), które przedstawia jego, Tadeusza Wylota i krawca Igielkę podczas przeprowadzki Bobkowskich – stąd uchwycony na zdjęciu wózek – z pokoiku przy dworcu St. Lazare do mieszkania na Boulevard de Reuilly. Ilustracja stanowiła część fotoreportażu *Paryż pod śniegiem*, który ukazał się na pierwszej stronie dziennika 3 stycznia 1941 roku, opowiadającego o niezwykle obfitych opadach, jakie zdarzyły się tego dnia w stolicy¹⁷. Tym razem Bobkowski opatrzył wklejkę komentarzem, przytaczając także zabawną wypowiedź Tadeusza Wylota na temat publikacji jego podobiny w prasie francuskiej.

W zeszytcie nr IX (s. 87) znajdziemy z kolei rodzaj karykatury wyciętej z „Le Petit Parisien” (zob. il. 8), która na pierwszym planie przedstawia Józefa Stalina i Winstona Churchilla, a na drugim odwróconego plecami gen. Władysława Sikorskiego – jego opis autor podał w *Szkicach piórkim*. Jest to graficzny komentarz do sytuacji kryzysu dyplomatycznego

wywołanym odkryciem grobów polskich oficerów w Katyniu. Karykatura oddaje atmosferę polityczną tamtych dni, a także – jak się okazało – spełniła funkcję przepowiedni losu Sikorskiego. Idzie o słowa, które na ilustracji wypowiada Stalin: „Miejsce jednego polskiego generała nie jest w Londynie, ale w Katyniu”. Bobkowski słowa te skomentował: „Na miejscu Sikorskiego bardzo pilnowałbym się obecnie. Musi im być okropnie żal w Rosji, że Sikorskiego nie było w Katyniu. Lwowska zawalidroga!” (IX, 29 kwietnia 1943, 87). Jedyne fotoreportaż z „Le Matin” i właśnie ponury rysunkowy żart z gen. Sikorskim zostały przez autora skomentowane wprost, resztę wklejek pozostawił bez komentarza; można też powiedzieć, że „komentuje” je treść dziennika.

Inne drobne osobliwości

Wspominałem już, że w okresie prawdziwej fascynacji Goncourtami, jaką Bobkowski przeżywał jesienią 1941 roku,

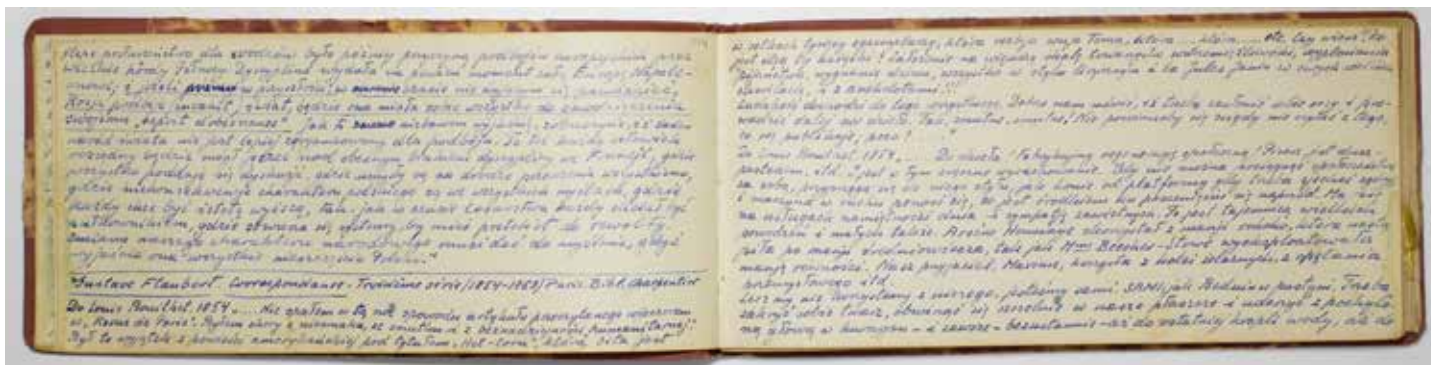


Il. 8. Wklejka w zeszyty nr IX, wycinek z „Le Petit Parisien”, PIASA

co zostało udokumentowane w rzymskiej szóstce, część tego zeszytu została wypełniona przekładem słynnego *Dziennika*. Podobny zabieg autor zastosował w małym albumie, przeznaczając 60 z 200 stron na wypisy z czytanych książek. Składają się na nie m.in. fragmenty tłumaczenia korespondencji Gustave’a Flauberta. Wypełniło ono tył albumiku – autor obracał go i tam od pierwszej strony w kierunku środka wpisywał tekst. Zapisy dziennikowe umieścił natomiast po drugiej stronie, także wpisując je od strony pierwszej ku środkowi. Obydwa rodzaje notatek stykają się na stronie 140. Od tego miejsca, 14 sierpnia 1944 roku, dziennik „przenosi się” do albumu dużego i tam kończy. Zatem w tych dwóch przypadkach – „szóstki” i albumiku – nośniki zostały potraktowane jako rezerwuary wykonanej pracy translatorskiej. Niewielkich rozmiarów album mógł być bardzo poręczny podczas pracy w czytelnich paryskich bibliotek. Wybór nośnika o większej mobilności wymuszała także zmiana sytuacji wojennej, w tym czasie Bobkowsky spędzali sporo czasu w schronach przeciw-

lotniczych, zazwyczaj na stacjach metra, mniejszy rozmiar oraz sztywne okładki ułatwiały prowadzenie zapisów. Choć raczej wątpliwe, aby akurat ten autor odczuwał potrzebę zabierania ze sobą dziennika – właściwego dziennika, a nie roboczych notatek – w takie miejsca. W obydwu przypadkach wypisy z lektur (zob. il. 9), ściśle rzecz biorąc – przekłady ich fragmentów, pojawiły się w momencie długotrwałego zawieszenia aktywności wyjazdowej Bobkowskiego, to znaczy przejścia z trybu podróznego na tryb stacjonarny. Sprzyjał on podejmowaniu ambitnych przedsięwzięć lekturowych i translatorskich, jakim były wielotomowe edycje *Journal. Mémoires de la vie littéraire* braci Goncourtów, jak i *Correspondance* Flauberta¹⁸.

Inną drobną osobliwością rękopisu są zestawione przez Bobkowskiego w kilku miejscach niewielkie rysunki: mostu w Guéret, pianisty Adolpha Borcharda „wykonującego” Chopina, klucza wiolinowego, który miał ilustrować układ ciała Barbary śpiącej w wagonie kolejowym. To graficzne żarty diarysty, rzadko sięgającego po tę formę ekspresji, stanowiące



Il. 9. „Mały album”, wypisy z lektur, przekład listów G. Flauberta, PIASA

element opowieści: o francuskim krajobrazie, o nieudanym koncercie, o warunkach podróżowania.

Pismo i rozplanowanie tekstu

Wszystkie zeszyty składające się na dziennik zostały zapisane czytelnym pismem Bobkowskiego. Można dostrzec w nich różnice w zagospodarowywaniu przestrzeni nieliniowanych kartek: raz były zapisywane gęściej, innymi razem z większą ilością „światła”, zauważalne różnice widać w wielkości liter, najmniejsze w staranności pisma. Autor zasadniczo używał czarnego atramentu, choć pewne fragmenty zapisał również atramentem niebieskim. Różnica w kształcie i wielkości liter brała się zapewne z przyczyn psychofizycznych, a także ze stopnia zużycia stalówki (litery cieńsze i grubsze). Jedyne partie rękopisu mogące sprawiać pewną trudność w lekturze to te zapisane wyjątkowo cienką stalówką¹⁹. Bobkowski władał nią w sposób mistrzowski; nie mamy trudności z rozpoznaniem następujących po sobie znaków, tylko ich nagromadzenie i wielkość męczą wzrok.

Rozplanowanie tekstu na powierzchni stronicy ma postać klasyczną dla dzienników osobistych. Zapisy rozpoczynają się od podania daty dziennej, na którą składa się cyfra oznaczająca kolejny dzień miesiąca, po niej następuje jego nazwa, rzadko jest dodawana lokalizacja miejsca, w której zapis został zrobiony. Parę razy, zawsze w związku z nalotami bombowymi, pojawia się w nagłówkach zapisów także oznaczenie godziny. Bobkowski nie podaje nazwy dni tygodnia oraz daty rocznej, tę wypisywał za każdym razem na okładce kajetów.

Autor własnoręcznie ponumerował kartki we wszystkich zeszytach – o czym była mowa – tak że każdy z nich ma wewnętrzną ciągłą paginację jak drukowane książki.

Również tzw. duży album został w całości ponumerowany, choć jego środek pozostaje pusty! Otóż na stronie 33 kończy się zapis z 29 października 1943 roku i potem pojawiają się 43 ponumerowane niezapisane kartki. Po czym na stronie z numerem 121 znajdujemy zapis z 15 sierpnia 1944 roku, który otwiera cykl kończący się 25 sierpnia, sięgający strony 134. Po nim widzimy dwie linie oddzielające tę notatkę od kolejnych trzech z listopada 1946 roku, które kończą się na stronie 136. Po niej do końca albumu brak jakichkolwiek notatek.

Pewne nieregularności w odręcznej typografii autora są skoordynowane z aktualnymi przeżyciami, emocjonalną reakcją na wydarzenia, lektury, idee. Na przykład opowiadanie o wakacjach w Carcassonne zostało wyodrębnione specjalnym tytułem: „CARCASSONNE czyli Wioska Olimpijska” (III, 4 lipca 1940, 70). Syntetyczny, częściowo liryczny opis dni nad morzem w Gruissan-Plage został wyróżniony zmianą formy datacji i nagłówka (III, 3–7 sierpnia 1940, 86). W innych częściach dziennika stosunek emocjonalny do przedstawianych zagadnień, także rozważań filozoficznych, wyraża się stosowaniem majuskuły i podkreśleń.

Pod koniec swego fascynującego tekstu poświęconego protestanckim korzeniom Bobkowskiego Grażyna Kubica – znawczyni rękopisu dziennika wojennego – zauważa w przypisie: „Przy okazji warto wspomnieć, że zeszyty z notatkami Bobkowskiego przechowywane w PIASA robią wrażenie zapisków już opracowanych. Nie ma tam prawie żadnych skreśleń czy poprawek²⁰. Z pierwszą częścią cytatu należy się do pewnego stopnia zgodzić, o czym była już mowa. Drugie zdanie wymaga natomiast komentarza. Otóż w autentycznych dziennikach, tych nieprzeznaczonych do druku, prowadzonych dla siebie i nieopracowanych, rzadko spotyka się skreślenia i poprawki, podobnie rzecz ma się z listami.

Wielokrotnie podkreśla to w swoich pracach Lejeune. Tego rodzaju interwencje, do których zaliczamy także nadpisane słowa i całe zdania, zdarzają się zaś w rękopisach tekstów artystycznych czy naukowych, również w dziennikach lub w ich fragmentach przeznaczonych do późniejszej redakcji i ogłoszenia drukiem²¹. Brak tego rodzaju śladów w zeszytach z PIASA, a ich zauważalna obecność w zachowanych przed-tekstach, w tym wypadku oznacza, że Bobkowski traktował je jako czystopisową wersję dziennika wojennego.

Właściwie brak w dzienniku, poza nielicznymi śladami, oznak jego wielofunkcyjności. Autor nie wpisywał do niego rachunków, adresów, przepisów, „przypominajek”. Choć nie można powiedzieć, że nie ma ich w ogóle, a zdarzają się nawet przepisane skądinąd – jak spis rzeczy na trzeciej stronie okładki trójki rzymskiej. Najwięcej oznak wielofunkcyjności nosi „mały album”, który nieomal w jednej trzeciej został przeznaczony na zeszyt lektur. Poza tym znajdziemy w nim także zestawienie wydatków na jedzenie, i to na granicy, na której spotykają się dziennik i wypisy z przeczytanych książek. Być może to nasilenie wielofunkcyjności należy również łączyć z kłopotami w zaopatrzeniu w nowe nośniki wywołanych reorganizacją materiałów piśmiennych, jaka pojawiła się pod koniec wojny. Lecz zasadniczo pragmatyczna funkcja dziennika ma dla autora niewielkie znaczenie – on go nie tyle używał i prowadził, ile pisał i redagował!

Odmienność dwóch albumów i dziennik szpitalny

Zeszyty od „trójki” do „dziewiątki” wypełniają zapisy dzienne, które w sposób płynny następują jedno po drugim. Zmiana w tym zakresie pojawia się dopiero w nośnikach nazywanych przeze mnie albumami, czyli – gdyby Bobkowski tak je ponumerował – w „dziesiątce” i „jedenastce”. Przede wszystkim została zakłócona w nich chronologia zapisów. Z rzymskiej dziewiątki zapisy bez zakłóceń przenoszą się do dużego albumu, między ostatnim zapisem w dziewiątce a pierwszym w dużym albumie występuje zaledwie kilkudniowa przerwa – od 25 sierpnia do 1 września 1943 roku – po czym wpisy są kontynuowane do 29 października 1943 roku. Po tej dacie następuje przerwa zaznaczona pozostawieniem pustych kartek: od strony 34 do 120. Na stronie 121 pojawia się notatka z 15 sierpnia 1944 roku

i dziennik zmierza ku zakończeniu, czyli opowiadaniu o wyzwoleniu Paryża 25 sierpnia 1944 roku. Jednak nie oznacza to, że w tym okresie Bobkowski w ogóle nie prowadził dziennika, gdyż część powstałej luki wypełnia materiał z małego albumu. Otwiera go zapis z 2 czerwca 1944 roku i notatki systematycznie są prowadzone do 14 sierpnia tego roku, a potem – od strony 121 – kontynuowane w dużym albumie. Tyle że mały album od strony 140, czyli tam, gdzie kończy się notatka z 14 sierpnia, zamienia się w dziennik lektur, o czym też już była mowa. Jak się wydaje, dziennik i wypisy z czytanych książek były prowadzone równocześnie, a ich zetknięcie się na tej stronie wymusiło na diaryście powrót do dużego albumu, który w międzyczasie nie został uzupełniony o zapisy od 29 października 1943 do 2 czerwca następnego roku – stąd pozostawione puste strony. Zapewne miały być one wypełnione brakującymi notatkami z minionych siedmiu miesięcy. Duży album kończy się odrębnymi od reszty trzema zapisami z listopada 1946 roku. Następnym dziennik Bobkowski zacznie prowadzić 25 października 1947 roku, ale użyje do tego zupełnie innego nośnika²².

Do dziś nie pojawiły się żadne materiały wypełniające lukę w zapisach między 29 października 1943 a 25 stycznia 1944 roku. Najprościej

byłoby założyć wstrzymanie się od notowania z jakiegoś powodu. Nie dysponujemy żadnymi materiałami do uzupełnienia tej przerwy, niemniej od dawna posiadaliśmy taki materiał do wypełnienia fragmentu dalszej części istniejącej w rękopisie luki. Został on opublikowany w *Szkicach piórkiem* – to ciąg zapisów od 26 stycznia do 6 lutego, brak ich w rękopisie z PIASA, ale pojawił się w książce wydanej przez Instytut Literacki w 1957 roku! Opowiadają one o hospitalizacji Bobkowskiego, stąd postawiłem hipotezę wyboru do prowadzenia zapisów w tym okresie innego nośnika – jakiś czas temu została ona potwierdzona. Jest to cykl rękopiśmiennych notatek obejmujący okres pobytu Bobkowskiego w paryskim szpitalu Saint-Antoine, prowadzony na pliku jedenastu nieliniovanych – a jakże! – kartek, wyrwanych czy w inny sposób wyłączonych z większego zeszytu, spojonych klejem²³. Trudno powiedzieć, kiedy nastąpiła ta defragmentacja pierwotnego nośnika, prawdopodobnie już po powrocie z lecznicy.

Jedenaście wpisów obejmuje okres od 26 stycznia („Już piąty dzień mija, jak jestem w szpitalu”) do 6 lutego („W domu. Cóż za rozkosz”). Zostały sporządzone na

**Właściwie brak
w dzienniku,
poza nielicznymi śladami,
oznak jego wielofunkcyjności**

nośniku, który nadawał się do pisania w szpitalnym łóżku. Z tego powodu nie mógł to być sporych rozmiarów album, który obejmuje zapisy z tego okresu. Bobkowski zostawił go pod opieką żony, przeznaczając w nim pewną liczbę pustych kartek – o czym wspominałem – na przepisanie notatek robionych podczas choroby. Ponownie, jak zdarzało się wcześniej, jest to dziennik okresowy, choć stanowiący część większej całości²⁴. Zakładam, że zmiana życiowych okoliczności, czyli choroba pociągająca za sobą opuszczenie mieszkania i poddanie się leczeniu, stała się impulsem do wznowienia notatek po kilku tygodniach przerwy (październik 1943–styczeń 1944 roku). Wykorzystanie tej serii zapisów podczas pracy nad maszynopisem *Szkiców piórkiem* traktuję jako gest uznania ich za integralną część dziennika wojennego.

Dalej pojawia się kolejna luka, która powstała między 6 lutego a 2 czerwca 1944 roku. W tym wypadku brak jakichkolwiek materiałów uzupełniających. Być może wyjaśnienia należy szukać ponownie w emocjonalnym stanie autora, utrudniającym czy nawet uniemożliwiającym mu pisanie, a wywołanym przede wszystkim fatalnym dla Polski rozwojem sytuacji politycznej skoordynowanym z postępowaniem Armii Czerwonej na froncie wschodnim. W *Szkicach piórkiem*, gdzie także występuje ów brak, pisarz tak tłumaczy się z długiego milczenia: „Znowu nie pisałem przez kilka miesięcy. Bo po co? Teraz piszę już tylko z obowiązku kronikarskiego, jak do końca pisze się dziennik na tonącym okręcie”²⁵. Oczywiście w rękopisie nie ma śladu po tych zdaniach – przecież wyraźnie są one skierowane do czytelnika książki, a w kajecie notował człowiek prywatny, dla siebie, nie powstawał więc obowiązek tłumaczenia się przed sobą samym. Poza tym ten człowiek pozostawił w jednym z wykorzystywanych wówczas kajetów 87 ponumerowanych przez niego stron, które najwyraźniej zamierzał wykorzystać. Tylko część z nich wypełniłyby zapisy ze szpitala Saint-Antoine; zakładam, że nie zajęłyby one więcej niż 22 strony. Czy 65 stron nie doczekało się uzupełnienia, choć zgromadzono odpowiedni materiał, ale z jakichś przyczyn plan nie został wykonany? Czy też diarysta faktycznie złamał pióro i milczał? Opowiadam się za tą pierwszą możliwością, przecież planował rekonstrukcję zniszczonych woluminów dziennika i praktykował redagowanie tekstu ze swego rodzaju prefabrykatów (notatki z Gruissan-Plage, „Carnet du Voyage”). Poza tym diarystę do milczenia skłaniał raczej nadmiar szczęścia niż sytuacja odwrotna.

Początek – koniec i archiwum dziennika

Odchodząc nieco od ścisłej analizy materialnej, wypada zauważyć, że dwa początkowe ogniwa dziennika wojennego oraz dwa końcowe wykazują znaczące różnice w porównaniu z pozostałymi. Choć mają one za każdym razem inny charakter, dopatruję się w ich istnieniu kompozycyjnej logiki prologu i epilogu wielkiego dzieła. I, co ciekawe, zarówno tak rozumiany prolog, jak i epilog przynosi materiał umożliwiający wgląd w metodę diarystyczną Bobkowskiego. Podobnie jak „Carnet du Voyage” i inne notatki z Gruissan-Plage ujawniały redaktorski aspekt tej metody, tak zachowana w archiwum PIASA pojedyncza kartka – o której niżej – ujawnia jej aspekt literacki (chęć osiągnięcia efektu epilogowości, wielkiego znaczącego wygłosu dzieła, o czym autor myślał już na etapie rękopisu).

Zachowany dokument w ścisłym sensie nie należy do dziennika, raczej stanowi jego, by tak powiedzieć, materialną otulinę, kolejny fragment archiwum, na które składają się pozostałe, już tutaj omówione przed-teksty. Otóż mowa o pojedynczej kartce papieru pozbawionej linii, na którą trafiłem podczas jednej z kwerend w PIASA. Ręką Bobkowskiego zostały zapisane na niej daty kolejnych dni sierpnia 1944 roku wraz z syntetycznie podanymi informacjami. Transkrypcja zapisu z 25 sierpnia wygląda następująco:

25 sierpień. Jadę rano do Domu Polskiego – strzały – na Pont d’Austerlitz pierwsze czołgi – dywizja Leclerca. Rozmawiam z Francuzką prow[adzącą] ambulans. Częstoje mnie chesterfieldem. Rue Monge i wjazd pierwszych Amerykanów. Wracam do domu – mrożone winogrona. Pogoda cudowna – upał – koło szóstej z Lolą na miasto. Widzimy de Gaulle’a, jak wraca z Prefektury. Rozmowa z żołnierzami – Basia obcałowuje Amerykanów – Polak-sierżant. Wieczór u K[oziańskich] – wracamy w ciemnościach²⁶.

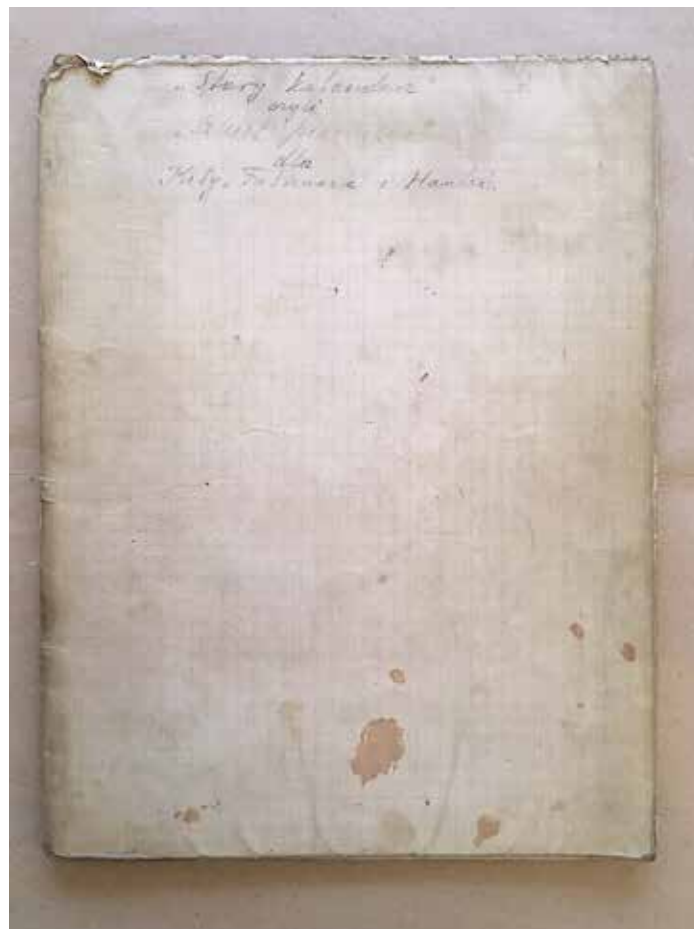
Notatka pozwala zrozumieć sposób pracy diarysty. Jednym z jego założeń było wstrzymywanie się z włączaniem do dziennika wszystkich uprzednio zanotowanych zdarzeń. Bobkowski gromadził więcej, niż zapisywał w zeszytach. W tym wypadku wcześniejsze notatki nie zostały przeniesione do *Szkiców piórkiem*. Gdyż, jak dobrze wiedzą czytelnicy książki, w zapisie z 25 sierpnia 1944 roku kończącym dwa tomy nie ma mowy o zobaczeniu gen. Charles’a de Gaulle’a,

spontanicznej reakcji Barbary Bobkowskiej, picciu schłodzonego wina, spacerze z Lolą, wieczorze spędzonym u państwa Kozińskich ani o powrocie przez pogrążony w mroku Paryż. Bobkowski odsonił sposób sporządzania zapisów tego rodzaju w notatce z kwietnia 1941 roku, pisząc o niepisaniu. Wyraża w niej żal z powodu długiego okresu milczenia i zwierza się: „Poza tym nie pisałem codziennie, nawet nie notując w skrócie” (V, 15 kwietnia 1941, 78). Za owym „notowaniem w skrócie” kryje się praktyka sporządzania materiałów, z których powstawały rozbudowane zapisy w czystopisie dziennika. Zbiór zgromadzonych na kartce zawiązkowych notatek, przypominających formą tę z „Carnet du Voyage”, należy do swoistych tekstowych prefabrykatów, przed-tekstów dziennika, jak reszta notatek, cytatów, uwag, pomysłów, „stenogramów” dialogów, o których wspominał przy innych okazjach. Na przykład w liście do matki pisanym w momencie wyjazdu do Gwatemali: „I jeszcze pod rękę wpadają jakieś notesiki z zapiskami z tych lat, jakieś kartki luźne – mój Boże”²⁷. Najwyraźniej nie o dziewięciu solidnych zeszytach tu mowa, ale o jakichś materiałach dodatkowych. Sytuacja przypomina tych prozaików – Balzac, Flaubert, Proust – którzy z gromadzenia i selekcji materiału uczynili fundament procesu twórczego. Jeszcze raz natrafiamy na trop idei „książki prywatnej”, tym razem od strony praktyki sporządzania zapisów.

Dopowiedzmy, że w świetle tej praktyki – nieprofesjonalnej, przed-pisarskiej, przed-debiutanckiej – późniejsze o kilka lat opracowywanie zapisów z tych dziewięciu zeszytów i sporządzanie na tej podstawie maszynopisu książki *Szkice piórkiem* przedstawia się jako kontynuacja tamtego zwyczaju. Bobkowski, ślęcząc w Gwatemali nad zbiorem materiałów, z których powstał maszynopis przesłany Giedroycowi latem 1957 roku, nie odczuwał niczego niestosownego w redagowaniu, korygowaniu, poprawianiu, usuwaniu i dodawaniu. Postępował tak dużo wcześniej.

Stary kalendarz – poszerzenie kręgu czytelników

Na odnalezionej kartce z końca sierpnia 1944 roku został zanotowany – podobny w konstrukcji – szkielec wydarzeń jeszcze trzech kolejnych dni. Ten materiał nie został nigdzie wykorzystany. Z jakichś przyczyn autor zarówno odręcznych notatek w ostatnim zeszycie ze zbiorów PIASA, jak i książki *Szkice piórkiem* nie przekształcił tych informacji w elementy zapisu dziennego. Archiwum dziennika było więc rodzajem



Il. 10. Obwoluta wypisów z dziennika pt. *Stary kalendarz, czyli „Szkice piórkiem”*, Archiwum domowe M. Czerwińskiej-Miklaszewskiej

spizarni, w której Bobkowski magazynował surowiec, a dopiero po powziętej decyzji o charakterze zapisu, jego kompozycji, nastroju decydował o spożytkowaniu bądź pozostawieniu go w pierwotnym stanie. W wypadku zapisów z zachowanej kartki o ich losie prawdopodobnie zdecydowały względy natury estetycznej. Dodanie zanotowanych informacji mąciłoby – nadmiar informacji oraz ich prywatny charakter – wrażenie nieomal klasycznego zamknięcia-epilogu dziennika wojennego i *Szkiców piórkiem*. Nie dziwi takie postępowanie w odniesieniu do książki skierowanej do szerokiej publiczności. Dlaczego jednak Bobkowski nie przepisał i nie rozwinął tych notatek w rękopisie dziennika? Zapewne dlatego, że po pięciu latach – przypomnę, że dziennik zaczął prowadzić 9 września 1939 roku – kończąc jego prowadzenie, doszedł do przekonania o ponad-prywatnej wartości tekstu. Z dokumentu i ze świadectwa dla siebie i żony dziennik przekształcił się w materiał poddawany artystycznej obróbce, wykonywanej z myślą o jego upublicznieniu w przyszłości.

Pierwszym krokiem w tym kierunku było sporządzenie wypisów z rzymskiej siódemki i przesłanie ich do Krakowa, aby stały się lekturą dla rodziców i reszty rodziny. Bobkowski skomponował cały pojedynczy zeszyt, zapisy obejmują okres od 1 stycznia do 23 marca 1942 roku – 64 strony formatu A5. Tekst został przepisany i dostarczony rodzinie mniej więcej po upływie roku od momentu powstania. Po raz pierwszy pojawia się tutaj tytuł *Szkice piórkiem*, stanowiąc człon bardziej rozbudowanej nazwy *Stary kalendarz, czyli „Szkice piórkiem”* umieszczonej na papierowej obwolucie kajetu (zob. il. 10)²⁸. Fizyczna postać tego dokumentu przypomina rzymską trójkę i czwórkę dziennika wojennego, części o najsilniejszych sygnałach „książkowości”, gdyż oprócz tego, że został on opatrzony tytułem, zawiera jeszcze dedykację oraz motto. Zapisy zostały poddane pewnej obróbce redakcyjnej, zaczerpnięto w nich niektóre nazwy własne oraz nazwiska i imiona – początek procesu, który przybierze dużo większe rozmiary w okresie pracy nad maszynopisem *Szkiców piórkiem*. A zatem dziennik wojenny Bobkowskiego posiada zespół zarówno przed-tekstów, jak i „po-tekstów”, gdyż *Stary kalendarz* nie kończy, a otwiera zbiór tego rodzaju dokumentów. Od niego zaczęło się, mówiąc Ingardenem, życie tego prywatnego tekstu jako wypowiedzi publicznej o powiększającym się kręgu czytelników.

Aktywność Bobkowskiego można nazwać za Lejeune’em „praktyką życia i praktyką pisarską”²⁹, tyle że nie sprowadzała się ona do sporządzania każdego wieczoru wpisu z minionych kilku godzin – choć bywało i tak – ale na kompilowaniu datowanej partii tekstu z uprzednio sporządzonych notatek. Czy o tej porze dnia? Raczej nie, robił to wtedy, gdy miał na to czas, czyli poświęcał dziennikowi chwile wolne od obowiązków. Trudno zatem nazwać Bobkowskiego diarystą uzależnionym od czynności sporządzania codziennych zapisów, jak scharakteryzowano np. George’a Orwella, autora paru różnych, prowadzonych niekiedy równocześnie dzienników³⁰. Bobkowski zawieszał czynność notowania, gdy ustawały okoliczności inspirujące go do niej, gdy okazywało się, że „wszystko w porządku”, jak deklarował w dzienniku z okresu młodości. W początkach tej praktyki stabilizowała ona egzystencję nastolatka, potem spełniała funkcję dokumentacyjną – on miał w sobie coś z kronikarza, ale także z dziennikarza i reportera interesujących się wydarzeniami, a nie fenomenem upływającego czasu – aby na końcu stać się twórczością potencjalnie literacką. Potencjalnie, gdyż, jak już o tym pisałem, z perspektywy publikowanych od 1945 roku fragmentów dziennika, a potem książki *Szkice piórkiem*, dzieł woluminów z PIASA wypełnionych odręcznym piśmem

Bobkowskiego stało się przed-tekstem owych wydrukowanych wersji³¹. Publikacja dwóch tomów w 1957 roku, jak wynika z przytoczonego wcześniej listu Barbary Bobkowskiej do Jerzego Giedroycia, wcale nie skończyła procesu transformacji dziennika wojennego w wydrukowany tekst³². Niemniej brak pozytywnej reakcji redaktora „Kultury” zatrzymał ten proces.

Key Words: Andrzej Bobkowski, war diaries, biography and diary keeping

Abstract: The article examines the aspects of material form of the war diary kept by Andrzej Bobkowski (1913–1961) during World War II. The diary was kept in Paris from September 1939 to August 1944, and is currently stored in the PIASA archive (New York). Bobkowski’s diary consists of nine well-preserved notebooks and several supplementary manuscript documents. The article points out the relationship between the author’s biography and the choice of media, as well as their preparation. It turns out that the material form of Bobkowski’s diary was related to his awakening conviction about the literary significance of the records. The article also discusses the method of keeping the diary and how it was constructed, which resembles the creative process inherent in literary works.

¹ Nie uważam bowiem za debiut Bobkowskiego jako pisarza dwóch drobnych tekstów opublikowanych przez niego przed 1945 rokiem.

² Andrzej Bobkowski Papers, PIASA, sygn. 45/8–12.

³ Obecnie w Archiwum Fundacji Jana Michalskiego w Montricher (Szwajcaria).

⁴ Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, Korespondencja Jerzego Giedroycia, ILK, Kor. Red. Bobkowska.

⁵ Ph. Lejeune, „Drogi zeszyt...”, „drogi ekranie...” *O dziennikach osobistych*, przeł. A. Karpowicz oraz M. i P. Rodakowie, oprac. P. Rodak, Warszawa 2010, s. 68.

⁶ Obecnie w Archiwum Fundacji Jana Michalskiego w Montricher (Szwajcaria).

⁷ Zdeponowany w Archiwum Fundacji Jana Michalskiego w Montricher (Szwajcaria).

⁸ Na temat wymuszonych wojną zmian nośników interesująco pisze Joe Moran w artykule *Private Lives, Public Histories: The Diary in Twentieth-Century Britain*, „Journal of British Studies” 2015, No. 54, s. 144–145.

⁹ Jeden z wpisów został przeze mnie zinterpretowany w artykule: *Od zapisu do dzieła, czyli jak może powstać książka. Przypadek „Szkiców piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Literatura dokumentu osobistego. Studia przypadków*, red. A. Fitas, Lublin 2021, s. 57–58.

¹⁰ Nie mam pewności co do chronologii działań Bobkowskiego. Być może ten wolumin, czyli rzymska trójka, powstał później od rzymskiej czwórki. Wskazują na to pewne uwagi poczynione w zapisach z „trójki”. Niestety są one na tyle niejasne, że trudno rzecz jednoznacznie rozstrzygnąć.

¹¹ Cytując dziennik z PIASA, podaję numer zeszytu, datę dzienną i numer strony wedle paginacji autora.

¹² Jako pierwszy omówił to zagadnienie Ł. Mikolajewski, *Pamięć fabularyzowana. Po wojenne poprawki w „Szkicach piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Buntownik. Cyklista. Kosmopolak. O Andrzeju Bobkowskim i jego twórczości*, red. J. Klejnocki i A. S. Kowalczyk, Warszawa 2011, s. 137–173.

¹³ Świadczy o tym m.in. garderoba obydwu panów.

¹⁴ Słowa są wpisane w logo firmy RS.

¹⁵ Ten wzór okładki – tylko w innym kolorze – oraz pozbawione linii kartki powtórzą się w notesie, który Bobkowski kupił w celu prowadzenia kolejnego dziennika, tego z lat 1947–1960. M. Nowak, *Najdłużej prowadzony dziennik Andrzeja Bobkowskiego*, w: A. Bobkowski, *Notatnik 1947–1960*, oprac. M. Nowak, wyd. 2 poprawione, Łomianki 2023, s. 7–15.

¹⁶ J. Moran, op. cit., s. 143.

¹⁷ *Paris sous le neige*, „Le Matin”, 3 janvier 1941, no 20743.

Maciej Nowak

¹⁸ Diarysta podaje następujący adres bibliograficzny: G. Flaubert, *Correspondance. Quatrième serie (1869–1880)*, éd. Charpentier.

¹⁹ W zeszytce VI (27 września 1941, 34) na przestrzeni jednego zapisu możemy zaobserwować przejście od stałówki zwykłej do wyjątkowo wąskiej. Co pozwala uchwycić zależność między używaną stałówką a rozplanowaniem i wypełnieniem przestrzeni pojedynczej strony.

²⁰ G. Kubica, „To krzyżackie plemię” i Andrzej Bobkowski, czyli protestanckie korzenie pisarza, w: *Andrzej Bobkowski wielokrotnie. W setną rocznicę urodzin pisarza*, red. K. Cwikliński, A. S. Kowalczyk i M. Urbanowski, Warszawa 2014, s. 127, przypis 65.

²¹ To także przypadek Bobkowskiego. Zob. M. Nowak, op. cit., s. 15–19.

²² Myślę o dzienniku opublikowanym jako: A. Bobkowski, *Notatnik 1947–1960*. Jedyłą cechą łączącą ten notatnik z zeszytami wielkiego dziennika są czyste, czyli nieliniiwane, kartki.

²³ Ten fragment dziennika również jest przechowywany w Archiwum Jana Michalskiego w Montricher.

²⁴ Françoise Simmonet-Tenant rozróżnia „journaux-fleuves” i „journaux ponctuels”, dziennik Bobkowskiego zdecydowanie należy do tej drugiej kategorii. Trwanie takich dzienników, jak zauważa Tenant, jest uzależnione od świata zewnętrznego. F. Simmonet-Tenant, *Le journal intime. Genre littéraire et écriture ordinaire*, Paris 2004, s. 103–104.

²⁵ A. Bobkowski, *Szkice piórkami*, Warszawa–Stare Groszki 2014, s. 479.

²⁶ Andrzej Bobkowski Papers, PIASA, sygn. 45.13.

²⁷ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, oprac. E. Jurczyszyn, Warszawa 2008, s. 26 (19 czerwca 1948 roku).

²⁸ *Stary kalendarz* znajduje się w archiwum domowym Małgorzaty Czerwińskiej-Miklaszewskiej (Kraków).

²⁹ Ph. Lejeune, *Napisać swoje życie. Droga od paktu autobiograficznego do dziedzictwa autobiograficznego*, przeł. A. Stowik i M. Sakwerda, Wrocław 2017, s. 30.

³⁰ P. Davison, *Introduction*, w: G. Orwell, *The Orwell Diaries*, ed. P. Davison, London 2009, s. vii–viii.

³¹ Pierre-Marc de Biasi wyodrębnia genetykę rękopisów (albo genetykę przed-tekstu), czyli dzieje rękopiśmiennej postaci dzieła literackiego, oraz genetykę druków (albo historię powstawania tekstu), a więc dzieje kolejnych edycji wydrukowanego już dzieła. P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek i M. Prussak, Warszawa 2015, s. 50–51.

³² Dzieje kolejnych „podejść” do opracowania dziennika do druku, zrekonstruowane na podstawie korespondencji Bobkowskiego z Giedroyciem, przedstawił P. Rodak, *Giedroyc – Bobkowski, czyli o tym, jak działać listami*, w: *Jerzy Giedroyc: kultura, polityka, wiek XX*, red. A. Mencwel, A. S. Kowalczyk, L. Szaruga i Z. Grębecka, Warszawa 2009, s. 268–269.

